

*Kierownik Wydziału N. 1. 69*

501640

ROK I. Warszawa, dn. 20 Grudnia 1918 r. ZESZYT 36.

---

Poświęcony uczczeniu obrońców Lwowa.



Herb Lwowa.

# WIARUS

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH  
WYDAWANE PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ.

## Rota ślubowania.

„Stając w szeregi Armii Narodowej, uroczystie w obliczu Boga Wszechmogącego, w Trójcy Świętej Jedyne, ślubuję jedynie Ojczyźnie mojej, Rzeczypospolitej Polskiej, iż sprawie Narodu całego na każdym miejscu służyć, Kraju ojczystego i dobra narodowego do ostatniej kropli krwi bronić, przelożonych swych i dowódców słuchać, dane mi rozkazy i przepisy wykonywać i wogóle tak się zachowywać, abym mógł żyć i umierać, jako mężny i prawy żołnierz polski. Ślubowanie to stwierdzą, ustaloną przez Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej, przysięgą żołnierską, którą złożę przed Rządem z woli Narodu Polskiego obranym.

## ŚLUBOWANIE.

Dzień 13 grudnia r. b. pamiętnym będzie w dziejach wojskowości naszej i w dziejach narodu. Żołnierz polski doczekał się wreszcie, że w Ojczyźnie jego niema „opiekunów“, gnębieli, że już nietylko w sercu czuć się może wolnym obywatelem, ale jest nim w rzeczywistości. Pierwszy żołnierz polski odradzającej się Ojczyzny — nasz wódz naczelny — doczekał się wraz z nami wszystkimi śnionej od pierwszych dni wojny chwili, kiedy ślubowanie jedno jedyne scalilo Warszawę, Lwów i Kraków, dociera do wszystkich zakątków naszej wolnej ziemi. Na placu Saskim, obok pomnika naszej niewoli długoletniej, uszeregowane stanęły formacje narodowe różnego pochodzenia, ale zespolone jedną myślą przewodnią, ożywione zapalem jednakim, by głosem powtórzyć wielkim słowa wzniesionego po 88-u latach polskiego ślubowania.

Cóż mówią nam te słowa?

„Ojczyźnie naszej, Rzpltej Polskiej, oddamy swe życie, Ojczyźnie służyć będziemy do ostatniej kropli krwi“ — ale to nie wszystko... „Praw narodu bronić będziemy“ — ale i to jeszcze mało... „Ślubowanie to zmienić może jedynie przez konstytucję nadana przysięga, która nas odda wszystkich wraz z wodzem naczelnym pod rozkazy rządu, wybranego z woli narodu?..“ Bronić więc również będziemy woli narodu, t. j. sejmu i rządu z tegoż wyłonionego.

W słowach ślubowania tkwi ta najgłębsza treść, którą Komendant nazwał swym programem wojskowym.

Niema między narodem i wojskiem żadnej przegrody. Wojsko jest wyrazem narodu, jego tarczą wobec wrogów zewnętrznych, gwarancją jego praw i wolności wewnątrz kraju.

Dzień 13 grudnia winien więc być wielkim narodowym świętem, dniem radości i wesela!

A był dniem głębokiej, skupionej powagi.

Plac Saski zastany był białym kobiercem śniegu, który obielił mundury żołnierzy. Czworobokiem wokół dawnej cerkwi stoją reprezentacyjne oddziały warszawskiej załogi. Oficerowie wyższych dowództw, szkoła podchorążych, podoficerska, pułki piechoty 1, 21, 36, pułki ułanów 3 i 5, szwadron wojewódzki warszawski, bateria 1 pułku artylerii polowej. Wśród oficerów wszystkie brygady legionowe i korpusy kresowe.

Punktualnie o 9 rano nadjeżdża Komendant z adiutantami. Pułkownik-brygadyer Berbecki, kierownik parady, składa raport, poczem towarzyszy Komendantowi w czasie przeglądu. Orkiestra gra hymn. Komendant przechodzi wzdłuż całego czworoboku, witając żołnierzy. W kościele odbywa się msza, po której płk. bryg. Berbecki odczytuje donośnym głosem tekst ślubowania, a powtarzają go chóralnie wszyscy obecni.

Nie wiem co czuli inni... Mnie, żołnierzowi karpackiej brygady, wydało się, że, brnąc w śniegach w 1914 r., o przyjsciu takiego dnia właśnie roiliśmy!

Po ślubowaniu szybko i sprawnie ustawiają się o działy do defilady. Defiluje przed Komendantem, przy dźwiękach marszu, piechota, a za nią artylerya i kawalerya. Całej uroczystości towarzyszy powaga; żadne okrzyki nie przerywają skupienia.

Czemuż to żołnierzowi nie asystowały ci tłumy, czemu nie powiewały z domów narodowe chorągwie, czemu uroczystość twoja była tylko uroczystością wojskową? Boś żołnierzowi — i ty nawet, co cztery lata krwią służysz — nie spełnił jeszcze swego zadania.

Nie wszystkie ziemie są już od obcych wolne! W Poznaniu, kolebce narodu polskiego, rządzą jeszcze Niemcy. Lwowa bronią, obok siebie służbę pełniąc, najstarsi i najmłodszy wiekiem; żołnierze z pierwszych legionowych formacji i 15-letni młodzieńcy. Ze wschodu nowa fala zalewu nam grozi. Jeszcze, żołnierzowi polski, wola narodu nie

przyoblekła się w widomą formę sejmu. Jeszcze żołnierzu niejedno przejść musisz na drodze do zwycięstwa. Nie czas więc dzisiaj na parady tryumfalne.

Przed Bogiem i sumieniem swoim złożyłeś ślubowanie — na wierną służbę w przyszłości najbliższej, służbę najodpowiedzialniejszą może i najcięższą.

*A. Minkowski, kpt.*

.....

*Łamiemy z Tobą opłatek wigilijny, czytelniku „Wiarusa“, szary żołnierzu ziemi polskiej. Jeżeli nasz numer dojdzie do rąk Twoich, obrońco kresów naszych, spędzający, jak ongi w Karpatach i pod Łowczówkiem, wigilię na froncie, to wiedz, że sercem i myślą jesteśmy przy Tobie, jak z Tobą, w Twoim obozie jest dziś Polska cała. Na Ciebie spogląda i ten najmłodszy brat Twój, ochotnik świeżo zaciągnięty do szeregów naszych; od Ciebie uczy się karności i wytrwania w nauce, aby jak najprędzej zasilić Twoje szeregi. Szczęść Wam, Boże, w poczynaniach Waszych, w trudzie i znoju Waszym!*

*OD REDAKCYI.*

.....

## Warty.

Z oddali słyhać donośny bębna łoskot... Miarowym, sprężystym krokiem zbliża się do wartowni oddział żołnierzy...

„Warta pod broń! — przeciągle woła wartownik honorowy, stojący przed pomieszczeniem warty, i staje na prawem skrzydle pomieszczenia. Pospiesznie wybiegają żołnierze starej warty i ustawiają się w dwurzędzie (względnie jednym do 7 ludzi) w lewo od wartownika.

Chwila... oddział zbliżający się staje frontem naprzeciw warty...

„Prezentuj broń!“

Krótki! suchy trzask karabinów... Jak jeden,

„Na ramię broń! Przewodni — wystąp!“

Występują przewodni wstępującej warty, przy trzecim kroku czynią przepisowy zwrot w prawo i ustawiają się o 3 kroki od lewego skrzydła nowej warty. Równocześnie idą przewodni nowej warty, czynią to samo (zwrot w lewo) i stają obok. Powtarza się komenda dla żołnierzy, pierwszych numerów, którzy

stają naprzeciw (o 2 kroki) swych przewodnich. A wreszcie, po sprawdzeniu należytego ustawienia przez dowódcę, na komendę „odmaszerować!“ — rozpoczyna się zmiana stojących posterunków.

A wokół ludzi tłum... Z zapartym oddechem oceniają każdy chwyt, każdy ruch.

„Jak jeden! Nasi!“... pochwalny szmer przebiega na widok sprawnych i uzgodnionych co do szczegółu każdego ruchów. A w sercach wszystkich rodzi się niewolnie prawie uczucie szacunku dla munduru, dla wojska, co tak składną przedstawia całość.

„Jak cię widzą, tak cię piszą“ — mówi stare przysłowie polskie i o tem pamiętać trzeba nam, żołnierzom Polski powstającej, którzy wiemy, że, aczkolwiek nie jest istotą wojska — tylko doskonałe wyćwiczenie, pomaga ono prawdziwie do duchowego zespolenia. A nazewnątrz tworzy z nas tę harmonijną, zwartą siłę, którą raduje obywateli, zmusza do szacunku wrogów.

\* \* \*

Jedną z najodpowiedzialniejszych służb żołnierza — jest służba wart, które wystawia się bądź dla zabezpieczenia mienia narodowego lub prywatnego, a często bardzo i życia ludzi, bądź też dla uczczenia wyższych osobistości w państwie, względnie zaznaczenia miejsca urzędowania władz wojskowych. Czy to w pierwszych, czy drugich wypadkach wartownik winien być przejęty ważnością swej roli, winien pamiętać, że znajduje się na oczach całej społeczności, że od jego zachowania się, zależy sąd o wojsku całym, którego honor musi mu być drogim.

Warty ubezpieczające wystawiane są tam, gdzie siła zwykłego dozorczy — choćby uzbrojonego — niewystarcza, gdzie raczej potrzeba powagi siły zbiorowej, wyższej, jaką jest wojsko w społeczeństwie. Warty honorowe mają na celu podkreślenie tego szczególnie ważnego stanowiska, jakie wojsko winno zajmować w narodzie. Poza pełnieniem swych bezpośrednich obowiązków — sama obecność wartowników w miejscach publicznych wpływa na zwiększenie ładu i porządku w życiu społecznym: wszelkie ciemne osobistości zachowują się powściągliwiej tam, gdzie widzą przedstawicieli siły zbrojnej. O tem ostatniem znaczeniu wart wojskowych mogliśmy przekonać się dobitnie w czasie ustępowania Niemców: tam, gdzie były warty wojskowe — prawie że nie było usiłowań rabunków mienia publicznego, pozostawionego przez opuszczających kraj okupantów; — tam zaś, gdzie dozorowali „cywile“, — niejednokrotnie usiłowano ich rozbroić, względnie rzucano się natarczywie do rabunku.

Wartownik, jak widzimy z powyższego, spełnia nader

ważne obowiązki, korzysta przeto z bardzo szerokich praw. Tak na przykład wartownikowi wolno zatrzymywać i aresztować podejrzanych, schwytanych przy popełnieniu czynu karygodnego, obrażających czynnie lub słownie wartownika i to bez względu na ich stanowisko. Lecz, że mu wiele wolno, bo nawet broni użyć, bądź to w obronie własnej, bądź strzeżonych osób lub urządzeń, bądź wreszcie w celu przeszkodzenia przestępstwu,— pamiętać powinien, jak to już mówiliśmy na początku, o swej przynależności do wojska, w imieniu którego poważne wystąpienie wystarcza często najzupełniej do ukrócenia wybryków bez uciekania się do broni, użycie której winno być argumentem ostatecznym. Zawsze jednak wartownik unikać winien wystąpień chwiejnych, nieenergicznych, gdyż takowe tylko podniecają i rozzuchwalają tych, przeciw którym są kierowane winien zdecydowanie i stanowczo żądać wypełnienia swych zarządzeń, wydawanych zawsze celowo i z poczuciem słuszności.

By zaś uczciwie spełniać powierzone sobie obowiązki, wartownik w czasie służby — nie może sięść, położyć się, lub wypuścić broń z ręki; nie może jeść, pić, palić, wychodzić poza obręb swego posterunku, a nawet gdyby zachorował, to do czasu zmiany — obowiązany jest na posterunku trwać. Bo posterunek, to święta rzecz. Żołnierz, który z posterunku zeszedłby — dopuszcza się srogiego nadużycia położonego w nim zaufania, zasługuje przeto na bardzo ostre ukaranie. I właśnie, w zrozumieniu tego, przepisy karne wojskowe przewidują wysokie kary za opuszczenie, względnie zaniedbanie posterunku.

Szczylił się Rosyanie, że wartownik rosyjski — przekładał spalenie się raczej w wybuchłym pożarze, niż zejście z posterunku bez rozkazu. Dumni możemy być i my, którzy mamy liczne przykłady wytrwania bohaterskiego na posterunku w przeszłości, — jak na przykład ów posterunek powstańczy z czasów insurekcji Kościuszkowskiej, który po cofnięciu się naszych sił z pod Gniezna zapomniany pozostał w sile 30 ludzi; z przewagą prusaków walcząc — nie cofnął się, choć połowa ludzi ciałami swemi pole zasłała, a obecnie z tych młodych chłopców z szeregów co po godzin 24 bez zmiany i posiłku trwali na posterunkach po ustąpieniu okupantów.

*W. Drojowski, ppov.*





Ochotnicy lwowscy do Legionów w Piotrkowie (1915 r.)

## L W Ó W.

Wśród wstrząsających wydarzeń światowej wojny, wśród tytanicznych zmaganiań na zachodzie i wschodzie Europy, wśród gwałtownego łamania się linii bojowych często był wymieniany Lwów. Nagły upadek Lwowa w samym początku wojny był wypadkiem dnia. Do Lwowa wkroczyły potężne wówczas i zwycięskie armie rosyjskie w pięknych, pogodnych dniach września r. 1914. Zdumiony, opuszczony i stroskany Lwów patrzył z lekkiem na dawno zapomniane wschodnie widowisko, na tryumfalny pochód kozaków, czerkiesów, tatarów. Lwów polski czuł się zagrożony w swym bycie, w swym historycznym stanowisku, zdobytym wśród krwawych walk i bohaterских ofiar. Lwów polski odetchnął i odżył na wiosnę r. 1915, kiedy groźna fala, niszcząca kraj, powstrzymana pod Krakowem, złamana nad Dunajcem, odplynęła już słaba i mętna na wschód. Po wybuchach radości przyszły chwile rozczarowania i goryczy. Lwów polski, wierny swej tradycji, swemu powołaniu „straży kresowej”, patriotyczny i owiany gorącą miłością ojczyzny, wyczuwający ducha dziejów, przeczuwający bieg wypadków, czekał w skupieniu na wielką chwilę, która wybić miała i wybiła na zegarze świata.

Wybiła wreszcie upragniona godzina zjednoczenia i wyzwolenia.

lenia narodu. Lwów był gotów do uroczystego święta narodowego, kiedy w pamiętnej i nieszczęsnej nocy z 30 października na 1 listopada r. 1918 skrycie i zdradziecko rusini zajęli gwałtem bezbronne miasto. Padł niespodziany grom, przygotowany jednak z zimną krwią, planowo przez wrogów Polski. Lwów polski osłupiał, ale nie upadł na duchu, nie poddał się i nie upokorzył, zerwał się do obrony, chwycił za oręż, pomny na bohaterskie czyny przodków, dzielnych, sprawnych, odważnych i ofiarnych mieszczan lwowskich, którzy przetrwali burze.

Lwów czerpał w najcięższych chwilach siłę ze źródła gorącego i ofiarnego patryotyzmu, bronił się do upadłego, gdy w r. 1648 Chmielnicki z tatarami zagroził „osierociałemu, przeznaczonemu miastu“. Lwów pali własne przedmieścia, aby płomiennem zagrozić drogę „następującemu, tak ciężkiemu nieprzyjacielowi na karki swoje“. „Niech P. Bóg za to pochwalon będzie, iż naszym dawać raczył takowe serce“, pisał współczesny kronikarz, przejęty miłością dla rodzinnego grodu, dla „ojczyzny“, wciąż zagrożonej, często opuszczonej, skazanej ua własne siły wobec przemocy.

W naszych dniach odżyły świetne, bohaterskie tradycje Lwowa, który serdeczną krwią swych dzieci i swą historyczną i istotną przynależność do odrodzonej Polski wykazał. Obrona Lwowa nie jest chwilowym porywem, a raczej *dziejową koniecznością*. Polskie uczucie i narodowa świadomość Lwowa jest faktem, któremu nie zaprzeczą żadne argumenty. Na tę świadomość złożyły się wieki. *Odciąć Lwów od Polski, znaczyłoby przeciąć ważną arterję życia Lwowa i Polski*. Świadomość Lwowa jest realnem zjawiskiem, które zachowa swój walor na szali wypadków i postanowień. Terazniejszość nie może stanąć w sprzeczności z przeszłością. Wprawdzie różne etnograficzne żywioły i historyczne pokłady złożyły się na dzieje Lwowa, ale polski charakter Lwowa zaznaczył się i wybił się na czoło od czasu, kiedy powstał Lwów „murowany“, dzięki historycznej zasłudze Kazimierza Wielkiego.

Leopolis triplea, Lwów troisty, tak nazwał Lwów jeden z pierwszych jego historyków, Zimorowicz, rozróżniając w dziejach Lwowa trzy fazy, trzy pierwiastki: ruski, niemiecki i polski; ruski, sięgający samych początków i pierwszych wieków, niemiecki, polegający na wprowadzeniu prawa niemieckiego, co już łączyło się ściśle z działaniem samego Kazimierza Wielkiego, wielkiego budowniczego Polski, właściwego twórcy, a w każdym razie odnowiciela Lwowa. „Lwów, murem opasany przez niego, na pogrzebie (tego) ojca ojczyzny od łez się wstrzymać nie mógł, osobliwie lud pospolity króla prawdziwie oplakiwał“, podnosi

Zimorowicz, wzywając rymem: „wdzięczna potomności, dobroczynnego ojca swego pamięć nie na niemych marmurach, lecz na żywych wyryj sercach“. Istotnie król Kazimierz we Lwowie żyje, a szkielet króla, przejmujący grozą, upomniałby się o spuściznę, przekazaną potomnym, gdyby jej kto nie cenił i nie uznawał, że spuścizna ta jest częścią dziejów Polski, częścią żywego jej organizmu. Spuściznę Piastów przejął Władysław Jagiełło: często we Lwowie bywał, a na Grunwald dążył ze Lwowa. Za Jagiellonów Lwów, zwłaszcza na przełomie XV i XVI wieku, doszedł do wielkiego blasku. Samowiedza, godność obywatelskiej „chrześcijańskiej Rzeczypospolitej Lwowskiej“ skryształizowała się najwyraźniej i najświetniej w tej epoce. Lwów wykuwa na swych pomnikach na wzór Rzymu S. P. Q. L. „Senatus Populusque Leopoldensis“. Dużo było powagi i godności w patrycyuszu lwowskim, który swój „*gmerk*“ cenił nie mniej, niż klejnot szlachecki. Poczucie mieszczańskiego stanu było zdrowe i stanowiło ważny pierwiastek polityczny, który, niestety, następnie w całej pełni nie rozwinął się i nie utrzymał z ujemną równowagi społecznej. Nobilitacja Lwowa w XVII w. nie podniosła mieszczaństwa, tracącego już w drugiej połowie swe mienie i znaczenie wskutek zupełnej zmiany warunków bytu i ustawicznych klęsk, jakie na kraj i miasto spadały. W drugiej połowie XVII w. Lwów staje się jednym z głównych bastyonów przedmurza chrześcijaństwa i wschodnią strażą Rzeczypospolitej. Losy Lwowa były najściślej zespolone z dziejami Polski. Skarżąc się wprawdzie mieszkańcy Lwowa, że *orbata et deserta nostra metropolis* nie doznaje opieki i ochrony ze strony Rzeczypospolitej, ale przywiązanie grodu, narażonego na częste niebezpieczeństwa, do Polski raczej się potęgowało i pogłębiało, bo przecież ta właśnie Polska, sama srodze nękana, była dla Lwowa mimo wszystko macierzą. To też srogi grom spadł na Lwów, kiedy w r. 1772 pierwszy od Polski został oderwany. Ale w najcięższych chwilach gospodarczego upadku i politycznego znękania tliły się iskry życia polskiego, jakby w popiołach dawnej świetności. Lwów, zawsze wrażliwy na powiew świeżych prądów, czynny brał udział w narodowych zamierzeniach i działaniach. Patryotyzm Lwowa, zawsze żywy, niekiedy manifestacyjny, nie mniej przeto szczery, był jednym z ważnych ognisk narodowego znicza. A kiedy warunki polityczne pozwoliły, Lwów powoli a skutecznie asymilował obce żywioły, zrzucał tynk narzucony, naleciałość rządów centralistyczno-biurokratycznych, i stawał się znowu polskim, wierny historycznej tradycji, świadom swej żywotnej siły i swego powołania. Ostatnie dziesiątki lat dziejów Lwowa są piękną kartą narodowego odrodzenia. Tu

chwilami życie żywszem było tętnem, niż w Warszawie i Krakowie, co ściśle związane z charakterem kresowego grodu.

Na granicy dwóch światów Lwów był z natury powołany, aby utrzymywać ścisły związek między zachodnią i wschodnią kulturą. Położony na wielkim szlaku handlowym między środkową Europą a morzem Czarnem, między Norymbergą a koloniami włoskimi, zwłaszcza Kaffą, Lwów stał się w XV w. ważnym rynkiem handlowym, pierwszym wielkim bazarem najdalejszego wschodu dla Europy, jak to Władysław Łoziński w swym pomnikowym dziele wykazał. Drogi handlowe zmieniały się na przełomie średniowiecza i nowożytnych dziejów, co wywierało stanowczy wpływ na dobrobyt Lwowa, ale wśród zmiennych konjunktur misja historyczna, ugruntowana na geograficznem położeniu, była zawsze ta sama. Jest to misja *pojednania* pomimo wszystkich ostrości kresowych, misja trudna, a jednak konieczna, bo w grze są wielkie interesy materyalne i moralne. Polska, związana od wieków z Rzymem i kulturą zachodu, jednak na wschód zawsze otwartą miała drogę. Ta droga prowadzi do Lwowa, przez Lwów.

*Bronisław Dembiński.*

## Przedmurze Polski.

Ostatnie walki, jakie Lwów toczył bohatersko, nadludzkim wprost wysiłkiem przez tyle dni, nie są w jego dziejach czemś nowem. Położony na kresach Rzeczypospolitej, od szeregu wieków należał do tych twierdz, które puklerzem swych murów i męstwa swych mieszkańców dawały odpór częstym napadom nieprzyjacielskim, a zarazem powstrzymywały najazdy wrogów wgląd polskich krajów. Już w samej myśli założenia Lwowa tkwiły względy strategiczne. Powstał on około roku 1250, jako gród warowny, mający bronić linii komunikacyjnej między Chełmem a Haliczem. Skromną tę warownię, z drzewa i wałów ziemnych zbudowaną, zaraz tatarzy zburzyli, lecz wkrótce odbudowaną znowu została, przytulając pod swym bokiem małą na razie osadę, która z biegiem lat coraz potężniej poczęła się rozwijać, tworząc coraz większe miasto. Wprawdzie podczas wojen, przez króla polskiego Kazimierza Wielkiego toczonych o ziemie ruskie spłonął Lwów, podpalony przez księcia litewskiego Lubarta, ale Kazimierz, rozciągnąwszy na te ziemie swoje panowanie, tak mądrze

tam rządził, taką opieką otoczył ziemie czerwonoruskie, zwłaszcza Lwów, że z tą chwilą rozpoczęła się dla tego miasta nowa era wspaniałego rozwoju i dobrobytu. A i późniejsi królowie otaczali miasto swą opieką, a między rozmaitymi przywilejami, nadającymi miastu samorząd, różne ułatwienia handlowe, znaczne obszary gruntu na własność, na pierwszym miejscu należy położyć dokument, wystawiony mu w r. 1389 przez Władysława Jagiełłę, który stanowił, że Lwów i ziemia lwowska, nigdy żadnemu księciu, ani panu oddane nie będą, ale po wieczne czasy z koroną Królestwa Polskiego nierozdzieloną mają stanowić całość.

Dokumentu tego mieszczanie lwowscy nie tylko strzeżli w swym skarbcu, jako najcenniejszej pamiątki, ale co więcej stał on się dla nich i dla całych następnych pokoleń po dni dzisiejsze najświętszą spuścizną, gdyż tej przynależności do ziem polskich zawsze w ciągu wieków krwią swą i imieniem bronili do ostateczności, nieraz wśród największych wysiłków.

Już z końcem XV i z początkiem XVI stulecia kilkakrotnie podsuwały się pod Lwów hordy wołoskie, tureckie i tatarskie, które, nie mogąc zdobyć tej twierdzy, mściły się srodze, pustosząc okolice. Po tych najazdach nieudanych zapanował jakiś czas spokój, zaczęły się złote dla miasta czasy, w których doszło ono do niebywałego dotąd pod każdym względem rozkwitu. Rosło ono w bogactwa, przyozdobiło się w wspaniałe budowle, a wielu z lwowskich mieszczan zasłynęło w literaturze i innych umiejętnościach.

Ten stan świetności miasta nie trwał jednak długo. Już z początkiem XVII w. miasto parokrotnie musiało składać znaczne sumy pieniężne na opłacenie wojsk Rzeczypospolitej, które, nie otrzymawszy żołdu, poczęły grasować po całym kraju; kilkanaście lat po tych zamieszkach jeszcze cięższe dla Lwowa nadeszły czasy.

W r. 1648 po śmierci Władysława IV wybuchł wielki bunt kozaków przeciw Rzeczypospolitej. Olbrzymie ich hordy, połączone z tatarami, pod wodzą Bohdana Chmielnickiego ruszyły na Warszawę, wszystko niszcząc po drodze. Nieliczne wojska polskie zostały pod Żółtymi Wodami i pod Korsuniem rozbite, lub jak pod Pilawcami, uciekły z pola walki w panicznym popłochu. Nieprzyjaciel walał prosto na Lwów. W takim to momencie, gdy i najmężniejsi upadli na duchu,

gdyż Polska miała ledwo garstkę wojska, i gdy sądzono, że temu olbrzymiemu zalewowi nikt oprzeć się nie zdoła, mieszczanie lwowscy postanowili wiernie spełnić swój obowiązek, odrzucając wszelką myśl poddania się obcemu najeźdźcy. Ofiarny Lwów złożył na ręce ks. Jeremiego Wiśniowieckiego olbrzymią na owe czasy sumę prawie półtora miliona złotych polskich na zebranie wojska w Rzeczypospolitej, a sam począł gorączkowo szykować się do obrony. Poszło to dość łatwo, gdyż miasto było odpowiednio obwarowane silnym murem i fosami, posiadało też znaczną ilość armat i strzelb. Brakowało tylko ludzi, gdyż na jego obronę pozostało ledwo 250 żołnierzy i około 1500 uzbrojonych mieszczan, dobrych przeważnie artylerzystów. Garstka ta była prawie kroplą w morzu wobec nadchodzącej nawały Chmielnickiego, liczącej około 200000 ludzi. Mimo tej nierówności sił mieszczanie dzielnie trzymali się, a choć nieprzyjaciel podsunął się wśród straszliwej rzezi blisko pod mury, odpierali dzielnie wszystkie jego ataki i woleli nawet sami przedmieścia spalić. Na dwukrotne zaś żądania Chmielnickiego poddania miasta i wydania żydów odpowiadano odmownie. Rokowania rozpoczęły się dopiero za trzecim listem hetmana kozackiego, domagającego się już tylko okupu, po zapłaceniu którego hordy Chmielnickiego zaniechały dalszego oblężenia. Mieszczanie lwowscy męstwem swem zatrzymali całą hordę najeźdźczą i opierali się jej zwycięsko, przez co uratowali resztę ziem polskich od straszliwego najazdu i spustoszenia.

Ale to był dopiero początek tego okresu wielkich na Lwów najazdów, bo oto już w 7 lat później, w r. 1655, nowa nawała watah kozackich pod wodzą Chmielnickiego i wojsk moskiewskich pod Buturlinem zagroziła miastu. Położenie było naogół rozpaczliwe. Cała niemal Polska zajęta była przez wojska szwedzkie, moskiewskie i kozackie. Sam król Jan Kazimierz musiał chronić się za granicami państwa. Wśród nielicznych miast, jakby wyspa oblana dokoła potopem wojsk najeźdźczych, sterczały niezdobyte jeszcze mury Lwowa.

Z końcem września 1655 zaczęły oblegać wojska nieprzyjacielskie—liczące około 60000 ludzi—fortyfikacje Lwowa Chmielnicki zażądał poddania się na łaskę i niełaskę, ale dzielne mieszczaństwo pod wodzą nieustraszonego Krzysztofa Grodzickiego, w odpowiedzi na to zaczęło prażyć mocno z miejskich dział wroga. Widząc,

że miasta nie tak łatwo dobędzie, Chmielnicki rozpoczął układy, które wśród obustronnej, nieustannej strzelaniny trwały prawie miesiąc, gdyż mieszczanie nie chcieli się zgodzić na dyktowane przez oblegających warunki. Wreszcie nieprzyjaciel, po siedmioletnim oblężeniu, odstąpił, zadowolony się okupem 60000 złp.

Ta wytrwałość, z jaką Lwów bronił się, ta wierność, okazana w dwu tych wojnach królowi Rzeczypospolitej, te rozliczne dowody męstwa, złożone przez mieszczan, otoczyły ich wielką chwałą. Miasto otrzymało zaszczytny przydomek „przedmurza Polski“, a sejm 1658 r. odznaczył w najchlubniejszy podówczas sposób jego mieszkańców, podnosząc mieszczan jego do godności szlachty.

Nie danem jednak było miastu spoczywać na tych dobrze zasłużonych laurach. Wkrótce nowe niebezpieczeństwo—równie groźne, jak poprzednie—poczęło mu grozić. W drugiej połowie września 1672 r. poczęły ścierać pod Lwów świeże zastępy nieprzyjaciół, złożone z turek, tatarów, kozaków i wołochów, liczące około 50000 ludzi i 100 dział. Szły one pewne, że Lwów zdobędą, upojone świeżo odniesionem zwycięstwem, zajęciem dotąd niezwyciężonej twierdzy Kamieńca Podolskiego, wobec którego Lwów był słabą forteczką. Miasto na swą obronę miało ledwo 2000 ludzi, przeważnie mieszczan i licho uzbrojonych chłopów. Niebezpieczeństwo było wielkie, gdyż nieprzyjaciel rozpoczął prawidłowe oblężenie, coraz bliżej podsuwając się podkopami i gęstymi kolumnami wyborowych pułków tureckich — janczarów. Mimo to obrońcy dzielnie odpierali napady wroga, a miny zalewali wodą. Kres oblężeniu położyło przybycie do obozu nieprzyjacielskiego wysłanników królewskich celem rokowań o pokój. Niezdobyte miasto musiało, jak i poprzednio, złożyć okup, ale wroga nie wpuściło w swe mury.

Po tych trzech wielkich oblężeniach jeszcze dwukrotnie narażony był Lwów na napady tureckie i tatarskie. W r. 1675 dzielny król Jan III tuż pod jego murami zniósł w 4000 rycerstwa armię turecko-tatarską, liczącą 40000 ludzi, i uwolnił miasto od najazdu, a w r. 1695 hetman Stanisław Jabłonowski z wielkim wysiłkiem zdołał odpędzić od miasta horde tatarską.

Z wszystkich tych walk wyszedł Lwów obronny i zwycięską ręką, choć zawsze miał do czynienia z znacznie przeważającą siłą. Uzyskał chwałę niezdobyczego grodu, lecz napady te dotkliwie dały się we znaki mieszkań-

com. Przez nie zanikła dawna świetność miasta i Lwów począł chylić się ku ruinie. Ostatni cios otrzymał z ręki króla szwedzkiego Karola XII, który niespodzianym napadem w r. 1704 miasto po raz pierwszy zdobył i ze wszystkich bogactw złupił.

Po tylu przejściach już nie mogło miasto podnieść się, zwłaszcza, że u schyłku Rzeczypospolitej, jak i przez wszystkie ziemie polskie, przechodziły i przez Lwów rozmaite armie, które — zwłaszcza moskiewskie — przez dłuższe postoje do reszty wyniszczały zubożałe zupełnie i zrujnowane miasto. Ostatnim odruchem bronił się Lwów podczas zajmowania go na długi czas przez wojska austriackie. Nie chciał złożyć przysięgi nowemu panu, pomny na przysięgę wierności, złożoną królowi polskiemu Stanisławowi Augustowi. Ale, opuszczony przez wszystkich, ugiął się przeważającej sile. Mimo to nie wyrzekł się swej przynależności do Polski, polskim pozostał i nadal, choć rzucony na pastwę niemieczyzny. Polskość swą dobitnie wykazał w r. 1809, owacyjnie witając wojsko ks. Józefa i tworząc u siebie pułk ułanów. Przynależność swą do ziem polskich zadokumentował i w r. 1831, 1848 i 1863, biorąc czynny udział we wszystkich ruchach narodowych, mających wyzwolenie Polski na celu. Polskość też swoją i tę nierozdzielność po wieczne czasy z koroną Królestwa Polskiego dowodnie stwierdził i w obecnych ostatnich walkach chłopięcą swych synów krwią, odnawiając dawny zaszczytny tytuł „Przedmurza Polski“.

*Bron. Pawłowski, por.*

## Lwów w początkach wojny.

(Sierpień 1914).

Gdy ogłoszono mobilizację ogólną i jawnem się stało, że wojna między trzema mocarstwami rozbiorczymi wybucha, dreszcz grozy i uniesienia wstrząsnął gorącym i patriotycznym miastem kresowem; Lwów witał wojnę, jako zapowiedź zmartwychwstania; Lwów czuł, że w wojnie tej przedewszystkiem runąć musi carat rosyjski, pęknąć muszą więzy, pętające przeważną część naszego narodu, więzy najazdu rosyjskiego. Mobilizacja powołała w szeregi wojsk austriackich ogromne masy męczyzny i młodzieży; w obcy austriacki mundur odziani, szli z ochotą.

z zapalem; wierzyli, że, bijąc moskala, zbliżają wyzwolenie ojczyzny, i huczała na ulicach Lwowa pieśń żołnierska „trzydziestki“:

„I pan kapral pójdzie z nami,  
Będzie walczył z moskalami.  
Dalej chłopcy, dalej wraz!  
Od samej Warszawy aż do Petersburga  
Za moskalami marsz, marsz, marsz!“

Ale rozumiano także we Lwowie i rozumiano powszechnie, że na to, aby dowieść świata, że naród nasz żyje, że gotów walczyć i umierać o swe prawo do bytu niepodległego, na to potrzeba czegoś innego, jak służby pod orłem dwugłowym austryjackim i z monogramem cesarskim na czapie; na to trzeba, by z ducha narodowego zrodziło się wojsko, walczące pod chorągwią narodową, odziane w mundury narodowe, zwące się wojskiem polskim. Od Krakowa nadbiegały wieści o tworzących się tam batalionach strzeleckich, mających wkroczyć do Królestwa, by stać się tam zawiązkiem armii narodowej. W samym Lwowie zmobilizowano członków obu organizacyi strzeleckich: Związku i Drużyn. W pierwszych dniach sierpnia więcej jak tysiąc strzelców, istotnie „tysiąc walecznych“ wyruszyło w uniesieniu radosnem, aby wzmocnić w Krakowie pierwsze zastępy wojska polskiego. Niebawem nadbiegła wieść, że już runęły słupy graniczne, że nasi w Miechowie, że ciągną na Kielce. Ku nim, ku pierwszym oddziałom polskim, stojącym pod rozkazami Piłsudskiego, zwróciły się oczy i serca Lwowian. We Lwowie pozostawiono szczupłe kadry dla nowego zaciągu strzelców. Niebawem stał już moeny batalion pod bronią, rosnąc stopniowo do siły niemal dwutysięcznej, śląc niebawem podówczas nieco kompanie marszowe do obozu krakowskiego. Ofiarnosc na rzecz tych żołnierzyków przeszła oczekiwania. Lwów odział ich, uzbroił, żywił, troszczył się o każdą ich potrzebę. Na skarb wojskowy płynął grosz wdowi najbiedniejszych, masowo sypnęły się kosztowności rodzinne, pamiątki najdroższe, obrączki ślubne. Jednocześnie z nowem powołaniem strzelców stanęły we Lwowie parotysięczne zastępy drużyn bojowych sokolich, drużyn strzeleckich wschodnio-galicjęjskich, drużyn bartoszowych, skautów, przygotowując się do wystąpienia zbrojnego. Lwów zaroił się od mundurów siwych i szaro-zielonych, od maciejówek, kapeluszy burskich i rogatywek. Kto nie był w wojsku austryjackim, musiał być w oddziałach narodowych, a wielu było takich, którzy, z narażeniem wolności i życia nienawistny obcy mundur w krótkiej drodze zmieniali na polski i przekradali się przy po-

mocy polskich władz wojskowych w kieleckie do obozu. Nie słychanie ofiarną okazała się już wtedy pomoc dzielnych lwowianek. Szyły one bieliznę, ubiór, chlebaki i tornistry, gotowały jadło, sporządzały bandaże i pakieciki opatrunkowe, przygotowywały do służby samarytańskiej i same rwały się na front. Niewiele z nich dopuszczono do służby na froncie. Niektóre, jako emisaryuszki, w niebezpiecznej, pełnej poświęcenia służbie wywiadowczej wysłano za linie nieprzyjacielskie, w głąb zaboru rosyjskiego. Niektóre w przebraniu, z bronią wręku wmieszały się do odchodzących transportów. Do kobiecej organizacji strzeleckiej należały niektóre z tych, które w r. 1918 na karabiny i granaty ręczne walczyły później z hajdamakami, należała s. p. Tynikówna, poległa później śmiercią bohaterską. Zasłużyły te bohaterskie kobiety na pomnik w tym mieście, które je wydało i za którego wolność szły później na śmierć.

Szesnasty sierpnia przyniósł utworzenie Naczelnego Komitetu Narodowego i Legionów Polskich. Odtąd uzupełniające oddziały strzeleckie z Galicyi wschodniej, przenoszono do Krakowa, gdzie weszły w skład już to oddziału Piłsudskiego, już to dalszych dwóch pułków Legionu zachodniego. Natomiast z druzyn sokolich strzeleckich, bartoszewych Galicyi wschodniej tworzył się Legion wschodni. Rozdźwięki, które istniały jeszcze w pierwszej połowie miesiąca wśród społeczeństwa, teraz przycichły. Wrzała praca nad tworzeniem wojska. Coraz gorzej działało się Austryjakom, coraz większe masy rannych zwożono do szpitali i coraz wyraźniej słychać było działa. Lecz nie słabła ofiarność ogółu, obawa przed zemstą Rosyan nie paraliżowała energii. W dzień 29 sierpnia, gdy losy Lwowa były już niemal rozstrzygnięte i wiedziano, że miasto wpadnie w ręce moskali, tłumy nieprzejrzane żegnały z uniesieniem i łzami wychodzący pod dowództwem pułkownika Hallera Legion Wschodni; jednocześnie zaś w kaplicy szkolnej zakładu p. Strzałkowskiej przeznaczony biskup Bandurski żegnał ostatnią kompanię strzelców, poświęcał chorągiew, ofiarowaną przez młode polki oddziałowi Piłsudskiego.

W ciągu trzech następnych dni opuściła miasto reszta żołnierzy polskich. W chwili zwycięstw rosyjskich opuszczali oni ukochane miasto, zagrożone najazdem nieprzyjaciół, zagrożone wcieleniem na czas wieczny do Rosyi. Opuszczali Lwów z ciężkim sercem, ale pełni otuchy i wiary w zwycięstwo ostateczne polskiej broni, przyspiewując sobie, jak ich biedniejsi stokroć koledy z pułków austrijackich:

„Może uda się, że powrócę zdrów  
I zobaczę jeszcze Lwów!“

I musimy po tej wojnie zobaczyć Lwów wolnym i polskim  
na zawsze. *M. Kukiel, ppulk.*

## Lwów po inwazyi.

(Kartka z pamiętnika)

Był Trzeci Maj 1915 r. w Piotrkowie. Urządzona staraniem oficerów Komendy Legionów Pol. wraz z obywatelstwem miejscowem uroczysta wieczornica kończyła się właśnie w podniosłym nastroju, gdy na estradę wszedł s. p. Jerzy Żuławski, ppor. Legionów, by odczytać zebranym najnowszy komunikat oficjalny austriacki o przełamaniu frontu rosyjskiego pod Gorlicami. Wiadomość tę, która lotem błyskawicy rozniosła się po mieście, przyjęli jedni wraz z oficerami polskimi z nieopisaną radością, inni z dużym niedowierzaniem. Trudno się było dziwić niedowiarkom. Wszak front rosyjski biegł wówczas kilkanaście zaledwie wiorst od Piotrkowa, wszak zdawało się oddawna, że front ten ustalił się w mur żelazny, mur nie do przebycia. Aż oto ta wiadomość! Najbardziej jednak optymistycznie nastroszeni oficerowie korpusu polskiego nie zdawali sobie w pełni sprawy z doniosłości tego zwycięstwa. Z zrozumiałem napięciem wyczekiwano nowych wiadomości, nowych komunikatów. Z każdym dniem rosły nadzieje, żywiej biły serca. A kiedy z początkiem czerwca Przemysł został odebrany moskalom, nadzieja przemieniła się w pewność, że niedługo i Lwów, to tak dla narodu ukochane miasto kresowe, będzie wolny.

Dnia 22 czerwca o godz. 7 wieczorem odczytywałem właśnie z polecenia szefa sztabu oficerom zebranych w komendzie odprawę, kiedy wpadł rozpromieniony szef sztabu z wiadomością: Lwów wolny od najeźdźcy.

Radość nasza nie miała granic. Piękna willa przy ul. Bankowej, gdzie mieścił się sztab komendy, zabłysła naraz setką świateł i lampionów, okna przystrojono zielenią, a kiedy trębacz legionowy z okna wieżyczki zagrał hymn narodowy, serca wszystkich zabiły jednym, żywszem tempem.

Takie dalekie otwierały się przed nami horyzonty... Nie było wątpliwych wśród nas. Wszyscy wierzyli, że oto nadejdzie wkrótce chwila, kiedy i stolica kraju, ta nasza ukochana Warszawa, do której tak wszyscy tęskniliśmy w przełęczach karpac-

kich, do której rwały się wszystkie nasze serca; stanie przed nami bez kajdan u rąk i nóg, wolna i szeroko otworzy ramiona i przytuli do łona swego synów swoich, którzy może nieraz nawet nie zrozumiani przez nią, ach! jak gorąco ją kochali.

A przedewszystkiem stało się dla nas jasnym, że wojsko polskie natychmiast pozdrowić musi i hołd i pokłon należny temu grodowi polskiemu zanieść, co niedawno tyle ucierpiał, zanieść wyrazy czci i hołdu dla jego czcigodnego prezydenta, o którego bohaterskiem zachowaniu się urywkowo dochodziły nas wieści.

Do tej misji zaszczytnej wybrano mnie i kap. Lewartowskiego. Jeszcze w nocy papiery wszystkie przygotowano. Rano dnia 23 czerwca byliśmy już w drodze. Nie byliśmy pewni, czy przedsięwzięcie nam się uda, jednak postanowiliśmy za wszelką cenę dostać się do Lwowa. Koleją dojechaliśmy do Mościsk. Stamtąd wynajętą, z ciężkim trudem furką wieczorem wybraliśmy się do Lwowa. Jechaliśmy całą noc.

\* \* \*

Była godzina 6 nad ranem 25 czerwca, kiedy zbliżaliśmy się do rogatek miasta.

Z ciekawością rozglądaliśmy się wokoło: jak też wygląda to miasto po najeździe, czy dużo ucierpiał? Niepokój jak nas to miasto przyjmie.

Wtem, kiedyśmy się znaleźli w pobliżu kościółka św. Elżbiety, jakaś kobieta z ludu wpatrzyła się w nas szeroko, potem z głośnym okrzykiem „nasi, to strzelcy“ wrzuciła nam do wózka wiązanek groszową, kupionych widocznie świeżo kwiatów.

Z trudem wstrzymałem łzy radości przy tym pierwszym wyrazie powitania, — tak szczerem, prostym.

Poznano nas więc. Już dziesiątki ludzi do nas się zbliżają, już dziesiątki rąk do nas się wyciągają z powitaniem. Krótkie zapytania, odpowiedzi z naszej strony. Za godzinę miasto całe wie, że przyjechali legioniści polscy.

Zaraz też dowiedzieliśmy się o smutnym fakcie, że czcigodny prezydent miasta wraz z całym prezydium i garścią innych poważnych obywateli miasta został przez moskali uprowadzony, że rządy objął komitet obywatelski z prof. Drem Chlamtaczem na czele.

Złożenie wyrazów szacunku i czci głowie miasta było pierwszym naszym obowiązkiem. Kiedyśmy tylko wyszli z hotelu, miasto całe już wiedziało o naszym przyjeździe. Powitanie ze strony ludności było rozezulające. Każdy uważał za swój obowiązek wręczyć nam kwiatek — wracaliśmy do domu zawsze

obladowani kwiatami. Ludzie najpoważniejsi mieli łzy w oczach, kiedy im opowiadaliśmy o naszym życiu, naszych przejściach, naszych aspiracjach i nadziejach. Nie wstydziliśmy się tych łez rozczulenia, jak zapewne nie wstydzą się ich ludzie wybitni, obywatele tej miary, co wiceprezydent magistratu Ostrowski, wiceprezydent izby adwokatów Pomianowski i wielu innych.

Tak witał Lwów swoich synów po długim niewidzeniu u...

A potem przyjęcie w ratuszu. Na zaproszenie Dr. Chilam-tacza zebrał się w sali ratuszowej najwybitniejsi przedstawiciele miasta, wszystkich jego warstw, by przywitać nas, delegatów wojska.

Dla poinformowania obywatelstwa wygłosiłem odczyt o bojach oddziałów legionowych, które już zdołały się okryć sławą, zdobyć sobie imię w świecie i szacunek u wrogów i sprzymierzeńców. Sala była nabita do ostatniego miejsca; z trudem udało mi się przeczisnąć do stolika, a kiedy opowiadałem o bojach, sala cała zamarła w oczekiwaniu, czuć było p zyspieszone bicia serc, a potem znowu kwiaty, kwiaty bez liku i końca.

Natychmiast otworzyliśmy biuro informacyjne. Setki osób przesunęły się przez biuro, wypytując o swoich bliskich, którzy wyruszyli w pole do walki pod znakiem Orła białego. Były momenty nad wyraz smutne, kiedyśmy nie mogli ukrywać prawdy i najbliższych—matki, żony i siostry—powiadamiać, że ich synowie, mężowie, bracia zginęli śmiercią walecznych na polu chwały.

Więcej jeszcze zgłaszało się ochotników do wojska. Już w przeciągu kilku dni zgłosiło się ich przeszło dwa tysiące. Niestety, skrępowani zarządzeniami wojskowo-administracyjnymi, nie mogliśmy ich wszystkich przyjąć. Jeden z pierwszych zgłosił się b. chorąży austr. ś. p. Krzyczkowski, pełen ognia i zapału, który nie mógł doczekać się momentu odjazdu. Nikt z nas nie przypuszczał wtedy, że ten młody, żywy, pełen temperamentu młodzian, wybiwszy się w krótkim bardzo czasie na jednego z najdzielniejszych oficerów, w kilka miesięcy zaledwie potem padnie na polu chwały.

Działy się sceny rozczulające, kiedy ochotnicy, których nie wolno nam było przyjmować, albo którzy przez lekarza zostali uznani za niezdatnych, używali wszelkich forteli, by się przecież do wojska dostać. Zmieniając nazwisko, przynosząc inne papiery osobiste, stawali uporcezywie po trzy i cztery razy przed lekarzem.

A kiedy po kilku dniach, po załatwieniu niezbędnych formalności, odejść miał pierwszy transport ochotników, złożony z 700 ludzi, jeszcze w ostatniej chwili przed samym odjazdem zgłosiło się około 30, którzy tak błagali, tak molestowali, że

nie mieliśmy serca nie przyjąć ich do transportu. Odjazd ochotników przemienił się w niebywałą wprost owacyę dla odjeżdżających. Cała przestrzeń od ul. Batorego, przy której mieściło się biuro nasze, aż do dworca kolejowego zajęły tysiączne tłumy, przez które przemaszerowującemu już w ordynku wojskowym transportowi trudno było przecisnąć się, i lawiną kwiatów zasypywały odchodzących.

Tak żegnał Lwów swoich synów, odjeżdżających na pole walki...

Tych kilka dni przeżyliśmy we Lwowie w nastroju tak podniosłym, przeżywaliśmy tyle chwil górnych, jakich niewiele przeżywa się nawet w życiu tak pełnem wrażeń i wzruszeń, jakie było naszym udziałem od wybuchu wojny.

I wiem to jedno. Że kiedy słońce wolności zajaśnieje w pełni nad tą polską ziemią, tak umęczoną, i kiedy władną dłońią lud ujmie ster rządów w swoje ręce, chciałbym tę chwilę przeżywać tam, we Lwowie.

Drogie, kochane miasto!

*Dr. M. Wyrostek*  
podpułkownik.

## Odsiecz Lwowa.

Po znakomitej akcji, przeprowadzonej przez majora Stachewicza, dzięki której iPrzemysł z okolicą znalazł się w polskiem ręku, rozpoczęto pospieszne przygotowania w celu ostatecznego uderzenia na Lwów. Położenie sił polskich we Lwowie stawało się z dnia na dzień coraz gorszem. Wobec tego nie można było liczyć się z trudnościami wyprawy, a za każdą cenę należało rodakom walczącym we Lwowie przyjść z pomocą.

Trudności wyprawy były wielkie, a ryzyko jej wprost ogromne. Komendant odsieczy Lwowa, ppułk. Karasiewicz-Tokarzewski, w chwili wyruszenia, t. j. dn. 19 listopada, rozporządzał: I pociągiem pancernym, pięcioma pociągami transportowymi, oraz miał pod swą komendą: I batalion 5 p. p., jedną kompanię 6 p. p., dwa plutony 10 p. p., jeden pluton 8 p. p., jeden pluton saperów, dywizyon artylerji, dwa plutony kawaleryi, wreszcie Legję Oficerską. Siły ppułk. Tokarzewskiego wynosiły łącznie 140 oficerów, 1228 ludzi, 507 koni, 18 armat, 19 kar. masz. Oddział ten miał przebyć do stu kilometrów w kraju, zajętem przez nieprzyjaciela, nie mając ani zapewnionych skrzydeł, ani właściwej podstawy operacyjnej, ani wreszcie chociażby jakotako osłoniętej

samej drogi kolejowej. Ryzykowność tej wyprawy okaże się jeszcze większą, gdy zważymy, że oddziały idące na Lwów wzięły poprzednio udział w ciężkim boju pod Przemyślem i strudzone już były znacznie służbą, jakiej wymagało oczyszczenie okolicy Przemyśla z band nieprzyjacielskich. Brać też należy pod uwagę i ten moment, iż komendant wyprawy miał do czynienia z jednostkami bojowymi, formowanymi naprędce, oraz należącymi uprzednio do dwóch różnych armii. Główny ośrodek sił stanowiła znakomita piechota dawnych legionów (pułk 5, części 4). Razem z nią szły do boju oddziały dawnych formacji austriackich, wreszcie Legia oficerska, złożona z b. oficerów austr. i b. oficerów armii rosyjskiej.

Doskonałe porozumienie i współpraca tych wszystkich oddziałów w czasie wyprawy—świadczą nader korzystnie tak o jej dowódcy, jakoteż o wysokim duchu bojowym polskiego wojska.

W myśl rozkazu, otrzymanego z komendy krakowskiej, wyruszone w kierunku Lwowa 19 listopada o godz. 5 rano.

Jazda nie natrafiła na poważniejsze przeszkody. Od czasu do czasu padały w kierunku pociągów pojedyncze strzały. Za Horodłem rozpoczął już nieprzyjaciół ostrzeliwać transporty polskie salwami, na szczęście bez żadnej dla nich szkody.

Dopiero pod Sądową-Wiszną wywiązała się walka. Rusini w sile jednej kompanii i szwadronu kawalerii zaatakowali transporty, zatrzymane naprzeciw zburzonego mostu. Por. Bortnowski kontratakami 2 kompanii I batalionu 5 p. p. odrzucił nieprzyjaciela i rozpedził, mając po tem spotkaniu w kompanii swojej trzech rannych.

Z Gródka-Jagiellońskiego wycofali się rusini na dwie godziny przed przybyciem Polaków. Tu musiały się transporty znów zatrzymać celem naprawienia zburzonych mostów, oraz toru, rozbitego na przestrzeni około 300 metrów. Pluton saperów uskutečnił naprawę szybko i zreźnie.

Odsiecz, prowadzona przez ppułk. Tokarzewskiego, przybyła do Lwowa 20 listopada o godz. 3 po poł. W mieście panował już wówczas stan wielkiej depresji; w szeregach walczących zaś niezmiernie zmęczenie i wyczerpanie. Ppułk. Tokarzewski trafił właśnie na chwilę, w której próbowano przedłużyć zawieszenie broni z rusinami, kończące się dn. 21 o 6-ej rano. Wpływ komendanta odsieczy sprawił, iż układy te przerwano.

20 listopada, objąwszy dowództwo operacyjne nad połączonymi siłami, Lwowa i ekspedycji, wydał ppułk. Tokarzewski rozkaz ataku na miasto, zachowując dotychczasowy podział frontu na odcinki, oraz wzmocnił dwoma plutonami odcinek północny z zadaniem atakowania Wysokiego-Zamku. Grupa ekspedycyjna mia-

ła, nawiązując do prawego skrzydła istniejącego frontu, zaatakować Lwów z południa i wschodu. Ponieważ żaden z oficerów ekspedycyi nie znał terenu, dowództwo grupy południowej objął kap. Boruta, któremu wydano z miejscowych sił lwowskich odpowiednią ilość potrzebnych oddziałom kierowników.

Zadaniem całego dotychczasowego frontu lwowskiego było trzymać się, względnie posuwać naprzód (na wypadek cofania się rusinów), podczas gdy grupa ekspedycyjna obchodzi nieprzyjaciela. Atak rozpoczęto 21 o godz. 6-ej rano. Jeśli zważymy, że 11 tego miesiąca został zdobyty Przemyśl, to przyznać należy, iż w dziesięć dni później atakowanie Lwowa było dowodem wielkiej sprężystości całej wschodniej akcji.

Atak odcinka północnego został powstrzymany w zaczątku bardzo silnym ogniem rusinów, idącym z Rzeźni-Miejskiej na Zamarstynowie. O wzięciu Wysokiego-Zamku nie było narazie mowy. Natomiast oddziały odcinka środkowego pod dowództwem por. Abrahama posunęły się naprzód, zajmując ulice Majzelsa i Rapaporta aż do wylotu ulicy Alembeków. Szturmujący Cytadelę kapt. Trześniowski musiał cofnąć się ze stratą około 30 ludzi.

Błyskawicznie rozwijała się akcja na odcinku południowym. Mimo zmęczenia transportem i długim przemarszem nocnym, stare wiarusy z wypraw wołyńskich, niedawni zdobywcy Przemyśla, szli znakomicie naprzód.

Zajęto Snopków, Pohulanę, cmentarz — Łyczakowski, a o godz. 12 w poł. stację Łyczaków. Walcząca tu piechota pracowała bez pomocy artyleryi, ta ostatnia bowiem celem unieruchomienia bateryi nieprzyjacielskich trzymała pod swym ogniem tylko Wysoki — Zamek i Cytadelę. Atak owej piechoty był tem śmielszy, iż nie miała ona zapewnionej podstawy wyjścia. Zaledwie słabe siły kawaleryi lwowskiej i przybyłej z ekspedycyą osłaniały tyły piechoty przed ewentualnymi próbami kontrataku ze wschodu. Około godz. 2 po poł. atak stanął z powodu zmęczenia żołnierza, koniecznem okazało się rozdanie jedzenia. Około godz. 4 oddziały pozostały na zajętych przez siebie liniach.

Rusini, u których już około godz. 2 można było zauważyć zamieszanie, zaczęli się częściowo wycofywać w nocy, zostawiając karabiny maszynowe na opuszczonych stanowiskach.

Ppułk. Tokarzewski wydał o godz. 4 rano rozkaz ogólnego ataku ze świtem (22 listopada). Kierował on osobiście akcyą od Cytadeli do Zamarstynowa, prowadząc tu oddziały do ataku, równocześnie szef jego sztabu kierował walką na odcinku Cytadela - Łyczaków. Najdłużej, bo do godz. 7½ rano bronili się rusini z Wysokiego-Zamku i na Łyczakowie, a to celem zabezpieczenia sobie jedynej pozostałej im drogi odwrotowej przez Żółkiewską - Ro-

gatkę. Od strony poł. zachodniej natomiast, zwiłali szybko swój front.

O wzięciu Lwowa i gwałtownem wycofaniu się rusinów zdecydowało otoczenie miasta od strony poł. i wschodniej przez siły ekspedycyi, oraz opanowanie górujących w tej stronie nad miastem wzgórz.

W boju tym odznaczyły się specjalnie: komp. trzecia 5 pułk piech. pod dowództwem por. Krasickiego; należący do tej kompanii ppor. Holingowski sam z trzema ludźmi podszedłszy zręcznie pod osłoną wagonów do stacyi Łyczaków, zdobył stojące tam ruskie karabiny maszynowe, otworzywszy natychmiast ogień na strzelające w pobliżu cztery armaty ruskie, zmusił obsługę tychże do ucieczki i zdobył armaty, a przez to umożliwił reszcie I bataljonu 6 p. p. posunięcie się wgląd Łyczakowa. Również na pochwałę zasługują oddziały por. Abrahama za zdobycie wyżej wymienionych ulic zachodnio-północnej części Lwowa; komp. 4 p. p. za obsadzenie rezerwoarów wodociagowych, wreszcie I batalion 5 p. za zdobycie przedmieścia, koszar i dworca Łyczakowskiego.

Straty I batalionu 5 p. wyniosły 10 zabitych, w tem dwóch oficerów i 32 rannych. Straty reszty oddziałów (oprócz odcinka Cytadeli) minimalne. Siła bojowa obrońców, którą ppułk. Karasiewicz-Tokarzewski zastał w chwili przyjazdu do Lwowa, wahała się między 800 do 1,000 żołnierzy, liczonych jako karabiny.

Po zdobyciu Lwowa część wojsk, przynależnych do ekspedycyi, zakwaterowaną została na Łyczakowie, część zaś wysłaną natychmiast w kierunku na Winniki. Niema żadnego dowodu, by którykolwiek z żołnierzy ekspedycyi wziął udział w rozgrywających się pe wzięciu Lwowa wypadkach w mieście.

*J. K. B.*





Msza w drugiej brygadzie 25/II X. 1914 r. w Karpatach.

## Lwów walczący.

### Odcinek „Szkoły kadeckiej“.

Był to odcinek prawego skrzydła ogólnego frontu we Lwowie. Możemy go nazwać odcinkiem Szkoły kadeckiej, gdyż szkoła kadecka stanowiła jego centrum; lewe skrzydło odcinka ciągnęło się przez cmentarz Stryjski, a prawe—w kierunku drogi wóleckiej. Długość odcinka —  $1\frac{1}{2}$  kilometra. Komendę nad nim sprawował por. Bienkowski. Pełniły na tym odcinku służbę 3 plutony na zmiany, t. j. jeden pluton czynny na froncie, dwa w rezerwie. Liczba ludzi we wszystkich plutonach wahała się—przez cały czas trwania walk—od 70 do 90. Połowę żołnierzy stanowili legionści,—reszta rekrutowała się z pośród inteligencji (między innymi dr. Adam Skałkowski, kilku warszawian, dwu radców namiestnictwa, 4 kobiety, uczniowie od 13—17 lat) i chłopów podmiejskich.

Prawie przez cały czas walk odcinek, skutkiem skąpych sił, zachowywał się defenzywnie; kilkakrotnie zdarzało się, że ukraińcy podchodzili w nocy tuż pod polskie wedety—po to, by w dzień powrócić na swoje stanowiska.

Od 1—21.XI. urządzono z tamtej strony 4 ataki:

*Pierwszy atak* 13/XI—nieudany.

*Drugi i trzeci atak* 14/XI z udziałem artylerji; artylerja

strzelała z trzech stron: z Wysokiego Zamku, z góry św. Jacka i z Sokolnik; posługiwano się również miotaczami min. Ogień celny: zniszczono szkołę kadecką. Z naszej strony odpowiadano ogniem ze zwykłych karabinów i jednego karabinu maszynowego, który—w miarę potrzeby—przesuwano po całym odcinku.

*Czwarty atak 17/XI* przygotowany ogniem artyleryjskim, po którym wyruszyło do ataku 5 kompanii ukraińców, zdobywając polskie wedety i podsuwając się pod ogród, otaczający szkołę kadecką. Wówczas zaalarmowano 2 plutony, pozostające w rezerwie; rzucono je do kontr-ataku—ze znakomitym skutkiem, mianowicie posunięto się włąb miasta o  $2\frac{1}{2}$  kilometra. Wzięto do niewoli 30 jeńców, zdobyto 3 kar. maszynowe, jeden miotacz min (zdemontowany), wiele amunicji. Po tym ataku zawarto zawieszenie broni na trzy dni, podczas których—ze względu na skąpe siły—linia nasza cofnęła się na dawne stanowiska celem skrócenia frontu. W czasie zawieszenia broni najdalej wysunięte placówki nasze sięgały placu Dwernickiego.

20.XI o godz. 3 popołn. przysłała pomoc z Krakowa.

21.XI o godz. 6 rano skończył się rozejm. Wojsko polskie na całym froncie przeszło do ofensywy z następującymi rezultatami: prawe skrzydło zdobyło rogatkę Zieloną, cmentarz Łyczakowski, rogatkę Łyczakowską i część góry św. Jacka; lewe skrzydło podsunęło się pod Wysoki Zamek. Nasz atak, wymierzony w centrum frontu ukraińskiego, narazie odparto, jednak artylerja polska zburzyła całkowicie jeden bastyon cytadeli.

W nocy z 21/22 XI. ukraińcy miasto opuścili.

## Pod Cytadelą.

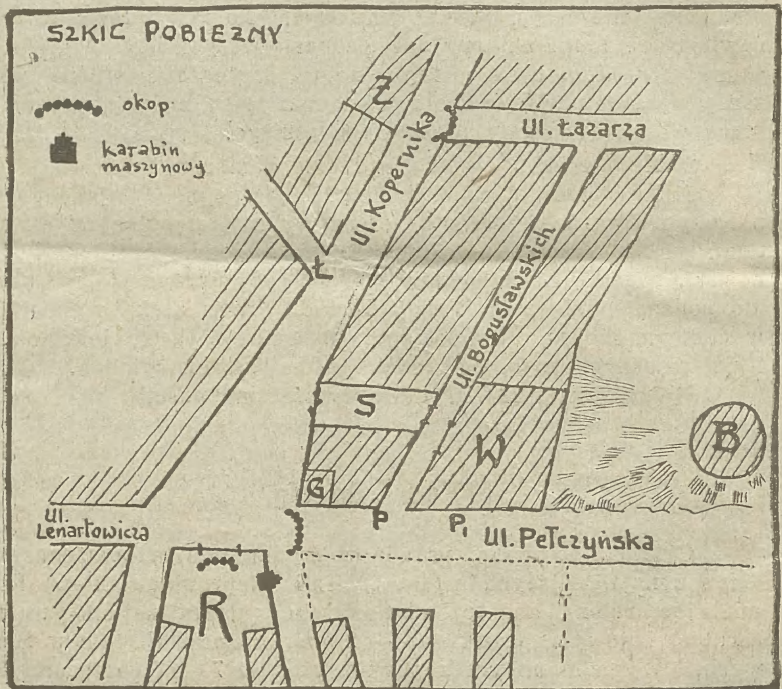
Cytadela lwowska, prawie w środku miasta położona, była jedną z najsilniejszych podstaw linii nieprzyjacielskiej. Rozumieli to rusini, to też obsadzili ten punkt najlepszym, najbardziej ideowym wojskiem — 2-ma baonami Strzelców Siczowych. Wypadło mi przez pewien czas z 70-ma chłopcami bronić naprzeciw cytadeli leżącego odcinka, t. j. od Szkoły Kadeckiej do ul. Łazarza. Przytoczyć chcę jeden z epizodów, jako charakterystyczny dla walk w mieście. Sądzę, że będzie dość ciekawy, mimo, że ostatni akt jego właściwie nie rozegrał się.

Lewe skrzydło mego odcinka, będące pod komendą por. Monda, miało jako główne zadanie obserwację najbliższego i najlepiej obsadzonego bastyonu cytadeli (B) i odpieranie prowadzonych zeń ataków. Sprowadzało się to do wystawienia posterun-

ków obserwacyjnych (P, P) i przygotowania do obrony ulic: Łazarza i Pełczyńskiej.

Siła główna tej części odcinka znajdowała się w sklepie narożnym (b). Ulicy Łazarza bronił silny okop dla piechoty, połączony z por. Mondem przez łącznika (Ł). Ul. Pełczyńska, najważniejsza w tym punkcie arteria, oprócz takiegoż okopu trzymana była jeszcze w szachu przez karabin maszynowy, ustawiony w otworze parkanu Remizy (R).

W nocy z 5-go na 6-ty listopada otrzymałem od por. Mondy meldunek: „W parkanie sadu (S) przy ul. Kopernika niezna- ni sprawcy z pośród ludności cywilnej wyłamali 3 przejścia, każ- de na kilku ludzi.



Po sprawdzeniu, że brama sadu (S) od ul. Bogusławskich i brama pałacu Wiksła (W), przy tejże ulicy, zostały w nocy otwarte — stało się jasnym, że rusini poprzez pałac Wiksła i ów sad zechcą wdrzeć się na ul. Kopernika. Utwierdziła mnie w tem przekonaniu osobiście zaobserwowana sygnalizacja świetlna z najwyższego piętra gmachu żandarmeryi (Z).

Nie potrzebuję tłumaczyć powagi niebezpieczeństwa. W walce wręcz, dziesięciokrotnie nas przewyższając liczbą, potrafiliby

napewno rozbić nas i przez ul. Lenartowicza wtargnąć do centrum naszej części miasta.

Wydalem następujące zarządzenia:

- 1) Za bramą remizy od ul. Kopernika wykopać okop dla karabinu maszynowego.
- 2) Posterunek (P) u wylotu ul. Bogusławskich wzmocnić i zaopatrzyć w granaty ręczne.
- 3) Posterunek (P) u wylotu ul. Bogusławskich, w razie zaobserwowania przedzierania się rusinów przez tą ulicę, obrzuci ich granatami ręcznymi.
- 4) Pierwszy wybuch granatu będzie hasłem, na które: a) karabin maszynowy przeniesiony będzie do okopu za bramą, b) posterunek (t) łączący przyłączy się do załogi okopu ul. Łazarza, c) wyznaczona załoga obsadzi okop ul. Pełczyńskiej.
- 5) Rusini, którzy przedrą się przez sad do ul. Kopernika, ostrzelani będą przez karabin maszynowy.
- 6) Załogi okopów ul. Łazarza i Pełczyńskiej przygotowane być muszą na ewentualne odpieranie cofających się na ich tyły rusinów.
- 7) W razie równoczesnego ataku wzdłuż ul. Pełczyńskiej odpierać go będzie załoga okopu bez udziału karabinu maszynowego.

Tłómaczenia chłopcom ważności zadania i wogóle podniety natury ideowej mogłem zaniechać — było jej we Lwowie dość.

Niestety nie mogłem w całości sprawdzić celowości moich zarządzeń,

O 4-ej w nocy rusini rozpoczęli silny atak piechoty wzdłuż ul. Pełczyńskiej. Równocześnie meldowano podejrzany ruch w pałacu Wiksla. Jednak zanim doszedł do skutku wypad z pałacu, oddział, atakujący wzdłuż ulicy po bardzo ciężkich stratach, zadanych przez nasz karabin maszynowy i załogę okopu, wycofał się w popłochu. To widocznie do tego stopnia onieśmieliło oddział, przygotowany do ataku właściwego, że zupełnie poniechali zamiaru zdobycia naszych pozycji.

*Wacław Denhoff - Czarnocki, por.*

### „Wilki“.

Na ulicach Warszawy ukazało się kilku żołnierzy o prawdziwie polowym wyglądzie z biało-czerwonemi naszytami na rękawach i takiemiż kokardami u czapek. Na naszytjach niezrozumiały napis „Wilki“.

Gdy rozpoczęły się walki lwowskie, znajdujący się tam legioniści pod wodzą kpt. Boruty — Spychiewicza i Baczyńskiego — stali się ośrodkiem organizacyi bojowej polskiej. W czasie walk, noszących wybitnie partyzancki charakter, „zdobyto“ 3 konie i stworzono oddział wywiadowców — ordynansów. Trzej „kawalerzyści“ czynią śmiały napad na koszary austriackie i zdobywają tam jeszcze 7 koni... Nowych 7 jeźdźców przybywa, dowództwo obejmuje oficer, austr. por. Krynicki, i ot... oddział „Wilków“ — zaczął istnieć.

Czemu „Wilków“? Bo jak wilki wyprawy śmiało jeszcze w czasie oblężenia czyni... Dopada uzbrojonego chłopstwa i szarpie krwawo... Bo wreszcie tak nasza fantazyja podszeptała... Zaraz po zorganizowaniu w 15 ludzi — oddział przemyka się poprzez ukraińskie linie i dociera do Skniłowa, gdzie domaga się oddania broni pod grozą mitraljezy i podpalenia. Wieś składa broń w tym samym czasie, gdy oddział styka się niespodzianie z mocniejszym oddziałem ukraińskim i, lękając się otoczenia (z tyłu znajdował się klasztor rusiński, uzbrojony), — zawiera układ o wzajemnem cofnięciu się bez walki. W broń zabraną uzbraja oddział polską wieś Sokolniki, a sam z łupem kilkudziesięciu wozów, naładowanych żywnością, wraca do Lwowa. Na drugą wyprawę, już w sile 27 ludzi, wyruszają „wilki“, gdy ukraińcy napadają na Sokolniki i mordują tam księdza, nauczyciela i wójta, a zatem podsuwają się pod miasto, „wilki“ okrążają ich, wpadają na tyły, niecą popłoch i przyczyniają się do zabrania 50 ludzi i 2 miotaczy min. A zatem idą na wsie ruskie — rozbijają je w całym okręgu, rozprawiają się z opornymi, zabierają żywność i wracają do miasta.

Po raz trzeci idą z miasta na Gródek. Dotarłszy na miejsce, wywabiają całą załogę wroga na siebie i tym sposobem ułatwiają zadanie, posuwającej się w tym czasie ku Lwowu, odsieczy. Po walce cofają się i wjeżdżają do Lwowa wraz ze szwadronem rotm. Brzezińskiego, witani z entuzjazmem.

„Wilki“ na pewien czas łączą się ze szwadronem rotm. Brzezińskiego, z którym dokonują wywiadu na Winniki, a odcieci, przedzierają się przez siły nieprzyjacielskie pod morderczym ogniem karabinu maszynowego z powrotem do miasta, wywierając wpływ demoralizujący na odstępujące z pod miasta siły ukraińskie. Wreszcie otrzymują pozwolenie na formowanie własnego i otrzymują drugą mitraljezę.

Ponieważ bezustanna służba wyczerpała siły młodocianych „wilków“, dowództwo rozpuściło oddział na urlop kilkudniowy, po którym zacznie on pełnić nanowo swą kresową służbę.



Wieczór wigilijny w pierwszym pułku na Wołyniu w r. 1915.

LUCYAN OSTEN.

## GWIAZDA WIGILIJNA.

Dnia 15 grudnia 1830 roku wkroczył do Brańska, miejsciny na pograniczu Królestwa i Litwy położonej, pułk perejasławski dragonów.

Przybycie niepożądanych gości nadało miasteczku, żydami przepelnionemu, zupełnie inny wygląd. Zakwitły życie i ruch, wszyscy oficerowie i szeregowi, po dalekim a nagłym pochodzie z nad granicy tureckiej, zmuszeni byli oporządzić się, wykwipować, słowem zaopatrzyć się w potrzeby, żołnierzowi w polu niezbędne.

Powołany na granicę Królestwa, otrzymał pułk rozkaz zaślania od nagłego napadu „buntowszczyków“ litewskiego korpusu generała Rosena, wysyłania patroli ku Ciechanowcowi i Nurowi, wreszcie cofania się ku Grodnu, gdyby przeważające siły nieprzyjacielskie zbliżały się.

Uciążliwa to była służba wobec mrozów i śniegów. To też cały pułk niecierpliwie oczekiwał rozkazu do marszu ku upragnionej Warszawie. Nikt bowiem nie wątpił, że marsz ten będzie pochodem tryumfalnym, a w ciągu tygodnia rozgości się pułk w stolicy Polski, która dla każdego rosjanina tak pociąga-

jący ma urok. Lecz rozkaz nie nadchodził i trzeba było gwiazdkę i święta w brudnych kwaterach „judejów” spędzić.

Aby wynagrodzić zawiedzione nadzieje, postanowili oficerowie podług zwyczaju krajowego „gwiazdkę” weselo obchodzić.

Wyszukano więc salkę w domu zajezdnym, ubrano drzewko, ułożono drobne podarki, a przedewszystkiem ustawiono liczne baterye butelek do ulubionego „punczyku”, i z niecierpliwością wyglądano wieczoru, aby pobawić się, napić, a z „judejkami” pohulać.

Uciechę młodszych oficerów mąciła obawa, by, zamiast na uczcie, nie wypadło przesiedzieć na odwachu i, zamiast przy szklance ponczu, nie spędzić wieczoru na koniu w doglądaniu straży granicznej.

Lecz ku ogólnej radości zgłosił się dobrowolnie do pełnienia w tym dniu służby oficera „du jour” rotmistrz pierwszego szwadronu, Iwan Libickij.

Dziwny to był człowiek ten Libickij. Podczas gdy koledzy pułkowi gonili za zabawą i hulanką, a zadowolenie swe różnymi wybrykami okazywali — ten zawsze był smętny, milczący, stronił od towarzystwa, a pełniąc gorliwie obowiązki służbowe, doglądał podwładnych sobie żołnierzy.

Przestrzegał sumiennie, aby każdy odbierał gażę i żywność i by nie działa im się krzywda. To też szwadron jego odznaczał się sprawnością, doborem ludzi i koni; każdy żołnierz był doskonale umontowany, a kasa szwadronu tak zaopatrzona, że i na nadzwyczajne starczyła wydatki.

Iwan Libickij, uważany w pułku jako dziwak i przesadzony służbista, nie był „istotnie ruskij czelowiek”. Opowiadano w pułku, że podczas wyprawy Suworowa na Warszawę zagarnął go pułk Perejasławski jako małego chłopczykę pod Pragę, poczem umieszczono w szkole kadetów, po ukończeniu tejże wszedł jako „dziecię pułku” w randze korneta do dragonów perejasławskich; odznaczał się walecznością, a w ostatniej kampanii tureckiej, ozdobiony „krestami”, dosłużył się stopnia rotmistrza.

Teraz zadowolony był ze sposobności usunięcia się z gwarliwego koła kolegów i chętnie poszedł na odwach, by z podwładnymi wieczór przedświąteczny spędzić.

Po załatwieniu spraw służbowych, wysłaniu raportów i rozkazów, kazał zawołać do oficerskiej komnatki zamkniętego na odwachu jeńca, niedawno przez podjazd w okolicach Łomży pochwyconego. Oczekiwał on tu wyroku sądu wojennego, bo wyznał otwarcie, że dążył ku Warszawie, by do polskich zaciągnąć się szeregow. Był to młody polak, podporucznik pułku grenadierów litewskich, o dziwnie ujmującej postaci, a szczerem i otwar-

tem wejrzeniu. Tylko raz przelotnie widział go rotmistrz, ale od razu szczerze polubił, a wiedział, że w czasie wojennym za opuszczenie chorągwi nie mógł być wyrok wątpliwy.

Po krótkim szczerym uścisku dłoni wyznał młody jeniec, że ze spokojem oczekuje wyroku sądu, śmierci się nie boi, pragnie tylko przed rozstrzelaniem pożegnać narzeczoną, jej narodowym zwyczajem podzielić się z ukochaną opłatkiem gwiazdkowym, wreszcie wytłumaczyć, że może lekkomyślnie, ale w chęci służenia krajowi popadł w niewolę, że ginie, jako prawy syn narodu, opuściwszy szeregi, przeznaczone na zgnębienie kraju rodzinnego.

Ośmielony okazanem współczuciem, prosił w końcu rotmistrza, aby wolno mu było udać się do wioski, stąd o kilkanaście wiorst odległej, zaręczając słowem honoru, słowem polaka, że o północy wróci i na odwachu się zamelduje...

\* \* \*

Ledwo pierwsze gwiazdy na niebie zabłyśły, usłyszano na posterunku granicznym dźwięczny głos rotmistrza:

— Dowódca do mnie!

— Wedle rozkazu, panie rotmistrzu!

— Jadę na wywiad. Czujność na posterunku należyą zachować!

— Podług rozkazu!

Poczem patrol pod komendą rotmistrza, złożony jakoby z kaprała i trzech dragonów, pognał w granicę Królestwa i wkrótce zniknął w mroku wieczornym. A straż graniczna, przestraszona nagłym zjawieniem się oficera, w oczekiwaniu nadzwyczajnych wypadków zdwoiła czujność.

Tymczasem nasi jeźdźcy, nie spotkawszy ani śladu wojsk nieprzyjacielskich, zbliżali się do wioski, tysiącem światełek gorzącej, a smętnym głosem dzwonów kościelnych ludność na pasterkę wzywającej. Światło i odgłos dzwonów przynaglały młodego grenadyera, ubranego w płaszcz kaprała, do pośpiechu, na rotmistrzu zaś wywierały nieznane dotąd uczucie rozrzewnienia i tęsknoty, przypominały jakieś minione sny — jakieś marzenia, w chwilach samotności rojone.

Wreszcie dotarli do wioski i zatrzymali się obok schludnego dworku, rzęsiście oświetlonego. O uszy ich odbiła się rzewna, błagalna nuta pieśni: „W żłobie leży, któż pobieży“.

Ledwo zdołali osadzić rozpędzone rumaki, znikł młody jeniec za drzwiami dworku.

Podczas gdy dragoni opatrywali konie, pasąc je z ręki, rotmistrz przechadzał się po dziedzińcu, pogwizdując z cicha po-

słyszana przed chwilą melodyę. Z ciekawości zbliżył się do okna, by przypatrzeć się zgromadzonej w obszernej izbie rodzinie.

Wychowaniec koszar i obozów nie zaznał nigdy ciepła życia rodzinnego, to też widok zebranej około młodego jeńca gromadki ludzi i tulącej się do piersi jego dziewczyny, jak anioł urodnej, niezmiernie go rozczulił. Błądząc też okiem po ścianach, zastawionem stole i jarzącem się drzewku, wyteżył naraz wzrok.

— Cóż to jest! — szepnął — ten pokój, te ściany! Ja je kiedyś widziałem — te obrazy, ten zegar! Boże! — Tu, utkwivszy źrenice w twarzy starszego mężczyzny, widocznie ojca dziewczyny, stanął, jak wryty.

— Przebóg! toć to mój obraz, moja krew! Ta postawa, to oko — Boże! Cóż to jest! Co się ze mną dzieje! Sen-li to, czy jawa?

I nim żołnierzysko oprzytomniał, znalazł się w izbie pośród zgromadzonych, a na rozrzewniający okrzyk staruszki, dotąd apatycznie w kąciku siedzącej, runął, jak długi, do jej stóp.

— Tak, to mój Jaś moje dziecko jedyne! Serce matki nie zawiedzie, całą noc o tobie śniłam — przeczucie mówiło, że dziś cię uściskam. Jasiu drogi! Więc żyjesz, mój synu! Od czasu owej strasznej nocy, kiedy ojca twego na Pradze zamordowano, a ciebie owe hajdamaki z rąk mi wyrwały, modłę się codziennie o pokój twej niewinnej duszyczki. Teraz umrę spokojnie, skoro ty, najdroższy, żyjesz!

I ścisnęła tulącego się do łona żołnierza, okrywała gorącymi pocałunkami usta, głowę i oczy, a ten twardy, ustawicznymi bojami i wojnami znieczulony żołnierz, płakał, jak dziecko, ścisnął matkę, brata, dzieci, narzeczoną, jeńca i wszystkich obecnych, a zapomniawszy o narzuconym „Iwanie“, stał się Janem, poczuł się synem ziemi, która go zrodziła.

A skoro pierwsze wrażenie ze łzami spłynęło, przypomniał sobie czekających na dziedzińcu dragonów. Kazał im wracać do Brańska, a wskazując dworek, dodał:

— Ot, tu moja matka, tu moja rodzina! Tu mnie poostać — wy wracajcie; meldujcie, że mnie i jeńca lachy zabrały, że po woli im się oddałem, a teraz idźcie, zuchy, Bóg z wami — do widzenia...

\* \* \*

Zbliżał się koniec stycznia 1831 r., a z nim wieści, że wkrótce przejdzie armia Dybicza Bug, by w granicach Królestwa pohulać, buntowników ukarać, gniazdo buntu i rewolucyi zniszczyć i przywrócić rządy „prawowitego monarchy“.

Musieli więc nasi znajomi opuścić rodzinną wioskę i chronić się w murach Warszawy przed zemstą najeźdźcy.

Tutaj, błądząc po ulicach i oglądając pełne otuchy i chęci boju szeregi narodowe, zaszedł rotmistrz Jan Libicki przed koszary huzarów grodzieńskich, teraz przez rezerwowe szwadrony korpusu generała Dwernickiego zajęte. Tu spostrzegł przechadzającego się oficera o marsowej postaci, ubranego w mundur z białymi rabatami.

Był to major Russyan, dowódca dwóch trzecich dywizyonów pierwszego i drugiego pułku ułanów. Odezwiała się w panu Janie krew żołnierska. Serdecznie przyjęty, zaciągnął się do oddziału majora, a jako doświadczony i ostrzelany oficer, otrzymał dowództwo szwadronu 2-go pułku ułanów...

Dnia 14-go lutego sprawiał generał Dwernicki na polach Stoczka swe szczupłe szyki, by godnie przywitać, wynurzające się z okolicznych lasów zastępy Gejsmara. Na lewem skrzydle ustawił ułanów Russyana.

Ledwo zdołali stanąć w szyku bojowym, spostrzegli rozwijającą się naprzeciw kolumnę jazdy rosyjskiej, a przed nią baterię artylerji, gotową do zasypania ich gradem kul i kartaczy.

Nie namyślając się długo i nie czekając rozkazu, zakomenderował Russyan:

— Naprzód, wiara!—i jak huragan pomknęli ułani na formującego się wroga.

Dzielne uderzenie łamie pierwszy szereg, następnie drugie zmusza wroga do beładnej ucieczki, a artylerja staje się łupem zwycięzców.

W ten sam sposób załatwili się strzelcy konni na prawem skrzydle, prowadzeni przez samego Dwernickiego.

Po spędzeniu wroga objeżdżał stary generał, siwy, lecz, jak młodzieniec, ruchliwy, upojone zwycięstwem szeregi, powtarzając raz po raz:

— Obiecałem poprowadzić was na wroga, wy zaś obiecaliście go pobić—tak więc wszyscyśmy słowa dotrzyмали—„Niech żyje Polska!“

— Niech żyje Dwernicki! Wiwat nasz ukochany wódz!—huczała wiara, wznosząc okrzyki na cześć ojczyzny, kraju, woźdza, ułanów i przyszłych zwycięstw.

Tylko 5-ty szwadron 2-go pułku ułanów oplakiwał stratę swego dzielnego rotmistrza. Żołnierze opowiadali sobie, jak, krótko przed starciem z moskalami, wysunął się na czoło szwadronu, jak, spiąwszy konia, runął w szeregi pułku Perejaśławskiego, jakie tam zamieszanie wywołał, a rozbitcie pierwszego oddziału

ułatwił, lecz, niestety, skłuty i porąbany, spadł z konia, zanim go ułani lancami zasłonić zdolali.

Nazajutrz w rozkazie dziennym czytano: „Kapitan Jan Libicki — długoletni tułacz, poległ pod Stoczkiem śmiercią bohatera na ojczyściej ziemi, dokąd przywiodła go gwiazda wigilijna“.

## Feliks Szukiewicz: Na pograniczu Litwy.

### XII.

Podczas tej rozmowy Małek z pomocą kilku starszych żołnierzy ułożyli rzędem ciała pobitych dońców, bo na pochowanie ich nie było czasu, i oddział stał gotowy do marszu.

— Mój naczelniku — odezwał się Wojeżyński po krótkim namyśle — jutro cała okolica i wszystkie drogi będą zalane rozwścieczonymi moskalami, a że ja nie mam najmniejszej ochoty spotykać się z nimi, kiedy są tak mile usposobieni, więc chyba dni kilka pozostanę z wami, utrapieni buntowszczycey, a konie odeślę pod opiekę proboszcza tej wsi.

— Brawo, Stachu, nie mogłeś wymyślić nic mądrzejszego! Mianuję cię moim kilkudniowym adjutantem.

Wojeżyński dał rozporządzenie swemu woźnicy.

— Czemuż nie zabieracie pobitym kozuniom ich szaszek? — rzekł, zwracając się do Małka. Niepotrzebne im już teraz. A dobre bywają czasami. Ja sam uzbroję się w jedną, bo nie przystoi, żebym szedł z wami, tak srogimi rycerzami, z gołą ręką.

Istotnie, nikomu w oddziale nie przyszło do głowy zabranie trofeów łatwego zwycięstwa. Teraz opamiętałem się i pięć kozackich szaszek powiększyło nasz różnorodny arsenał.

O świtaniu pogodnego majowego dnia ruszyliśmy do wsi. Nie uszliśmy jednak jednego stajania, kiedy od strony drugiego mostu rozległy się dość gęste strzały. Oddział stanął bez komendy. Na znużonych twarzach wystąpił blady strach przed nowem, a nieznanem niebezpieczeństwem. Dla mnie było rzeczą jasną, że to Dadjan uciera się z kozakami, bo nie ulegało wątpliwości, że ścigająca nas od wczoraj piechota nie mogła jeszcze nadejść.

Strzały nie powtórzyły się, lecz w każdym razie nabawiły mnie trwogi o los drugiej połowy mego oddziału. Zamiast więc do wsi, pognaliśmy przyspieszonym krokiem na pomoc swoim.

Idąc, czyli raczej biegnąc w kierunku drugiego mostu, byliśmy już niedaleko niego, kiedy z gęstej mgły, snującej się nad senną jeszcze równiną, w niepewnym świetle brzasku wyłoniła

się jakaś niewyraźna, zbliżająca się do nas gromada, w której po chwili poznaliśmy swoich. Odetchnąłem swobodnie, uderzyła mnie jednak powolność, z jaką posuwali się i ta nader rzadko napotykana w oddziałach powstańczych cisza, przerywana tylko brzękiem uderzenia jednej o drugą kosy.

Wojczyńskiemu gotowy koncept zamarł na ustach.

— Spójrz, naczelniku, niosą kogoś rannego, czy zabitego.

W kilku skokach byłem przed naddciągającym oddziałem. Poznawszy mnie, zatrzymali się, usiłując wrócić do szeregów, bo stali bezładnym tłumem. Pośrodku niego kilku żołnierzy na zaimprovizowanych z drzewców kos, usłanych sukmanami nosidłach niosło białego, jak płótno, Dadjana.

Leżał z zamkniętymi oczami, oddychał ciężko i jęczał zci-cha, więc jeszcze żył. Z pod rozpiętej kurtki i nieumiejętą ręką nałożonego opatrunku sączyła się krew. Rana była postrzałowa, poniżej serca, z pewnością śmiertelna. Może szybka pomoc lekarska zdołałaby uratować to młode życie. Trzeba było chirurga.

Spojrzałem na Wojczyńskiego. Zrozumiał mnie odrazu.

— Siadam na bryczkę i pędzę do miasta po lekarza — rzekł, podając mi rękę. Niech konie padną, ale na południe będę tu z doktorem, a na moskali gwizdzą. Ukrycie rannego na probostwie.

(C. d. n.)



## KRONIKA.

### 2-gi pułk ułanów wojsk polskich.

Dzięki inicjatywie kilku oficerów i podoficerów, należących jeszcze do starej „wiary“ legionowej, zorganizowano w okolicach Krakowa, 2-gi pułk ułanów wojsk polskich, nawiązując tem samem złotą nić tradycyi z 2-gim pułkiem ułanów Legionów Polskich, który — po rozwiązaniu P. K. P. — poszedł w rozsypkę.

Pułk obecny liczy 2 dywizyony, z których każdy posiada 2 szwadrony, rozlokowane jak następuje: 1 i 2 szwadron w Zakrzówku pod Krakowem; 3 szwadron w Kobierzynie; 4 w Bochni. W skład pułku wchodzi jeszcze oddział karabinów maszynowych i oddział sztabowy — oba przydzielone do I-go dywizyonu w Zakrzówku.

Dowództwo pułku spoczywa w ręku pułk. Żaby; 1-m dywizyonom dowodzi — rot. Bogusz, 2-m — rot. Ożegolski.

Aczkolwiek pułk nie posiada starej, wyćwiczonej kadry, a składa się przeważnie z nowo-zaciężnego materiału, rekrutującego się przeważnie ze sfer akademickich, organizacja pułku wydała w niedługim przeciągu czasu świetne owoce, w czem zasługa — w pierwszej linii — maj. Brzezińskiego, któremu powierzono prace organizacyjne.

W drugiej połowie listopada odkomenderowano do Przemyśla oddział, liczący około 60 ludzi. 1.XII. — pod dowództwem Bogusza — odszedł na front wschodni oddział, złożony z półszwadronu, oddziału artylerji i oddziału karabinów maszynowych.

Dodać należy, że poza czynnościami czysto wojskowemi pełnił pułk służbę bezpieczeństwa publicznego w okolicy swoich miejsc postoju, tępiąc bandytyzm i wszelkie bezprawia.

### Umundurowanie.

Jeszcze na ulicach Warszawy spotyka się różnorodnie umundurowanych wojskowych. Częściowo da się to wytłómaczyć brakiem materiału, częściowo jednak... niefortunną a karygodną chęcią wyróżnienia się, o czem przekonują nowiuteńkie, jaskrawo-barwne — nieprzepisane wszycia i naszyca. Wyższe nasze dowództwo, rozumiejąc szkodliwość takiej barwności w umundurowaniu, wydało zarządzenie, nakazujące przestrzegania istniejących przepisów w tym względzie.

### Pobór w Lwowie i Krakowie.

Tymczasowa komisya rządząca nakazała pobór do szeregów. Obowiązani stawić się wszyscy mężczyźni, urodzeni w latach 1883—1901.

Reklamacje należących do roczników najmłodszych (1899—1901) zasadniczo są niedopuszczalne.

**Na Litwie.**

W ostatnim czasie, na skutek porozumienia z naszym rządem, rozpoczęto w Wilnie i innych miastach litewskich prace nad stworzeniem oddziałów wojskowych polskich, do których napływają bardzo liczni ochotnicy.

**Z Poznańskiego.**

Faza odrodzenia narodowego poruszyła i Poznańskie, najbardziej dotychczas ciemiężone. Niemcy miejscowi, wyczuwając, że dzielnica ta zostanie połączona z całością ziem polskich, starają się przystosować do zmienionych warunków — uczą się pospiesznie mówić po polsku.

Spółeczeństwo polskie powoli organizuje się tam coraz zwarciej. Powstała dotychczas samorządnie krajowa organizacja żywnościowa, która postanowiła wstrzymać dalszą aprowizację Niemców centralnych: organizacja ta rozporządza dużymi zapasami środków żywnościowych; zamknięty niedawno Skaut — odżył i rozwija się ogromnie; Sokół — otwiera coraz nowe gniazda. W miastach powstała straż obywatelska, do której weszło przeszło 4000 ludzi. Straż ta jednakże nie posiada broni, gdyż miejscowe rady żołnierskie — ludności broni nie wydają. Żołnierze polscy stopniowo wydzielani są z pułków i tworzą zbrojne oddziały polskie. Ścisłych danych o ich organizacji nie ma, ilościowo zaś obliczane są na 6000 ludzi.

Naogół — ludność oczekuje przybycia oddziałów wojska naszego i ostatecznego wyzwolenia.

**Podhalańska brygada.**

Ogólny ruch wojskowy ogarnął i Podhale, tak żywo zwykle znaczące swoje patryotyczne stanowisko. Tworzy się tu brygada strzelców podhalańskich, dotychczas składająca się z 7 kompanii i 12 karabinów maszynowych. Rekrut — chłopski przeważnie — napływa licznie i ochotnie.

**Międzyrzec wolny od Niemców.**

D. 13 b. m. Niemcy opuścili ostatecznie miasto, tegoż jeszcze dnia wkroczył doń oddział 34 piechoty pod. por. Świerczyńskim na czele.

**Gen. Zieliński na froncie.**

Szanowany przez nas, wszystkich generał objął osobiście dowództwo nad oddziałami, walczącymi z ukraińcami i kieruje akcją bojową w okręgu Przemyśla. Ostatnio stoczył walkę zwycięską w okolicach na południe od tej twierdzy. Uchodzący wróg stracił 400 ludzi i licznych jeńców.

**Fortyfikacje.**

Sztab generalny rozkazał dowództwom okręgowym w Warszawie, Ciechanowie, Łomży i Siedlcach — roztoczyć należyta opiekę

nad znajdującymi się w tych okęgach fortyfikacyami stałemi. Wzbraniając równocześnie wszelkich rozbiórek, dokonywanych na mocy pozwoleń niemieckich.

#### **Zniesienie opłat za medaie.**

Wobec nieistnienia państwa austriackiego dowództwo naczelne zniosło wypłaty za medale austriackie, dotychczas wypłacane przez nasze kasy wojskowe.

#### **Rozrywki dla żołnierzy.**

Dowódca gen. okręgu kieleckiego zarządził, by podwładne mu dowództwa weszły w porozumienie z radami miejskimi, a to w celu wypracowania planu bezpłatnych, względnie tanich widowisk i koncertów dla żołnierzy.

#### **Umundurowanie policji.**

Policja państwowa otrzymała umundurowanie. Kolor mundurów i płaszczy—szary, kołnierze czerwone, guziki z orłem, złożone. Na czapkach oficerskich złożony pasek i złożone temblaki przy broni bocznej. Naramienniki wąskie ze sznura srebrnego z gąbkami złoceniemi dla oficerów do kapitana i złoceniemi ze srebrnemi gąbkami dla wyższych.

Ilość gąbek—odpowiada ilości gwiazdek dla wojskowych.

#### **Zgon.**

Ppor. Stanisław Tylicki, dowódca kompanii w batalionie garnizonowym warszawskim, zmarł d. 14 b. m.

#### **Do żołnierzy b. Słuchaczów Wydziału Nauk Politycznych i Społecznych W. Wsz. Polsk.**

Żołnierze—słuchacze wydziału nauk politycznych i społecznych Wolnej Wszechnicy polskiej, rozproszeni po kraju z powodu wstąpienia do wojska, w celu utrzymania kontaktu proszeni są przez zarząd zrzeszenia wydziału o nadsyłanie swoich adresów lub zgłoszenie się osobiste do koleż. Hejdukowskiej. Sosnowa 13 m. 2.

Inne pisma proszone są o przedruk.

#### **Nowe pismo żołnierskie.**

W dn. 15 b. m. ukazał się w Krakowie pierwszy numer tygodnika żołnierskiego „Żołnierz polski“ (pod redakcją por. Juliusza Kadena-Bandrowskiego). Jego program ogólny formułują zasadniczo pierwsze artykuły. „Tylko porządek i ład, wprowadzony natychmiast na całej ziemi polskiej, zdoła nas uratować od wstydu, jaki nam grozi, od wmieszania się zwycięskich wojsk do naszych spraw wewnętrznych.. Musi być ustalona i przeprowadzona zasada, że na ziemi polskiej niema miejsca dla wojsk prywatnych i dla wojsk partyjnych..

By rząd polski znalazł dostateczną powagę we własnym kraju i w oczach nadciągającego sprzymierzeńca, trzeba koniecznie, by wojska rządowe, w samym kraju organizowane, były w najbliższym czasie równie liczne, jak polskie formacje na ziemi obcej" (I. Kord „Wojsko a rząd”) „Poczucie jedności narodowej, takim cudem odzyskanej i takimi ofiarami krwi okupionej, winno być przeważające ponad wszystkimi innymi uczuciami. Na konieczność tego poczucia silnie zwraca uwagę Komendant Piłsudski w swoim rozkazie z dnia 12 listopada b. r. Należy sobie dobrze uświadomić, że dożyliśmy tej chwili, o której przeszło 100 lat marzono w snach i modlitwach patryotycznych. Chwila ta winna nas przekształcić do głębi. Niema już żołnierza austriackiego, niemieckiego, rosyjskiego, niema legionisty, tej czy owej brygady, — są jeno polacy, dzieci jednej Matki Ojczyzny, żołnierze Armii polskiej.

Zarówno uświadomieni żołnierze, jak i oficerowie powinni dawać przykład, przewycięzając zaściankowość w wojsku, wykreślając wszystko ze słów i pamięci, co mogło nas dzielić, wprowadzając zaś wszystko, co nas łączyć powinno.

W tym radosnym procesie zrastania się naszej Ojczyzny wszyscy winni wziąć udział, podkreślając jedność naszych ideałów i dążeń.

Wszyscy jednakowo kochamy Polskę, wszyscy pragniemy dobra jej obywateli. A więc, niechaj każdy przynosi cząstkę najlepszą ze siebie, czy się w pracy zaprawiał u austriaka, niemca, czy moskala, byle pragnął szczerze ogólnego dobra. Dość zniekształcano potwornie naszą naturę, dość robiono operacyi nad duszą Narodu.

Niechaj więc nikt nie śmie wytykać drugiemu pochodzenia z tej czy innej dzielnicy, z tego czy innego zaboru.

Ta myśl powinna być myślą przewodnią całego naszego postępowania, na tem bezwzględnem ujednostajnieniu i zgodzie polegać ma praca oficera i żołnierza. („E. Świerczewski" — „Kilka uwag na czasie").

Układ pierwszego numeru „Żołnierza polskiego" świadczy, że będzie on pismem o charakterze ogólniejszym i popularniejszym, zamieszczającym np. artykuły polityczno-wojskowe, kronikę zagraniczną — obok rozkazów i odezów natury ogólniejszej, wspomnień wojskowych, relacyi z walk obecnych w Galicyi, kroniki wojskowej i części urzędowej. W liczbie współpracowników spotykamy szereg nazwisk znanych z literatury legionowej.

Bratni nasz organ witamy z całą radością, życząc mu jaknajszerszego rozpowszechnienia. Administracya „Wiarusa" chętnie pośredniczyć będzie w przyjmowaniu prenumeraty na nowe pismo, które nabywać można w księgarni Instytutu wojskowo-naukowego (Nowy-Świat Nr. 69).

Adres redakcyi i administracyi: Sztab generalny, Instytut wojskowo-naukowy — Warszawa. Zamek (pałac pod Blachą).

Adres administracyi (główny skład i ekspedycja):— Warszawa, Księgarnia Wojskowa, Nowy Świat 69 (obok pomnika Kopernika),

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: miesięcznie 1.50 mk. (2.50 k.), kwartalnie 4 mk. (7 k.), rocznie 15 mk. (25 k.).

Cena pojedynczego zeszytu: 40 fen. (60 hal.)

## SPRZEDAŻA „WIARUSA i „BELLONY“ ZAJMUJĄ SIĘ

### Księgarnie Warszawskie:

M. Arcta, Borkowskiego, Gebethnera i Wolffa, Hoesicka, Jakowickiego, Idzikowskiego, Lisowskiej, Rzepeckiego, Sadowskiego, Trepte, Tow. Wydawniczego (Mortkowicza).

### Na prowincyi:

1) w Będzinie — Izaak Kokotek; 2) w Częstochowie — A. Ostrąbek; 3) w Krakowie — Hopcas i Salomonowa; 4) w Kielcach — Marya Kiebaczy; 5) w Lublinie, Zamościu, Kraśniku, Radomiu — Tow. „Rekord“; 6) w Łodzi — „Promień“ — Piotrkowska 81; 7) w Pabjanicach — Stanisław Grobliński; 8) w Płońsku — Piotr Hujda i Michał Grün. 9) w Rypinie — Zygmunt Milewski; 10) w Sosnowcu — E. Srokosz — Kiosk ul. 3 Maja; 11) w Włoszczowie — Antoni Ozasiński; 12) w Wieluniu — Jan Popławski; 13) w Zgierzu — Helena Lach — Kiosk; 14) w Dąbrowie Górnej. Tow. „Rekord“ i Schonhoff.

---

Przedruk artykułów dozwolony  
za dokładnem podaniem źródła.

---

Redaktor Dr. WACŁAW TOKARZ.

---

Druk L. Billińskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.

Korespondencja ob. krajowa  
 Korespondencja ob. zagranicą  
 Korespondencja ob. zagranicą